

Power of Trinity

Wydawanie albumów przestaje się opłacać, bo nawet złote czy platynowe płyty nie przekładają się na sukces kasowy. Zbiórka pieniędzy w Internecie jest znakiem czasu – mówi KUBA KOŻBA – wokalista grupy Power of Trinity.

Justyna Muszyńska-Szkodzik: - Najnowszą płytę zatytułowaliście „Legorock” - czy to z sympatii do klocków Lego?

Kuba Koźba: – Trochę tak, bo jesteśmy pokoleniem, które w dzieciństwie marzyło o zabawie klockami Lego, nasza płyta też jest jak konstrukcja z klocków, to opowieści, które układają się w historię o życiu.

Pierwsza płyta - „11” była blisko reggae, druga - „Loccomotiv” - poszła w kierunku rocka, a jaki jest trzeci album?

– Cały czas dojrzewamy muzycznie. Ciągnie nas do mieszania stylów. W sensie brzmieniowym nie chcemy zamykać się w jednym gatunku. Ostatni materiał jest bardzo eklektyczny. Od początku flirtujemy z reggae, bo te pulsacje przewijają się w wokalach, jednak bardziej odpowiada nam reggae grane przez The Police niż folkowe rytmy, nie chcemy robić „słowiańszczyzny”. Na drugiej płycie otworzyliśmy się na rockowe granie. Trzeci album, za namową producenta Agim Dželjilji, poszedł w stronę brytyjskiego rocka, który jest spokojniejszy i bardziej stonowany od amerykańskiego, opartego na ciężkim, riffowym brzmieniu gitar.

Zbieraliście pieniądze na płytę na portalu crowdfundingowym Megatotal.pl, ile udało się zgromadzić?

– Namówiła nas do takiej zbiórki Wytwórnia MJM Music z Warszawy. Nagranie płyty to kosztowna sprawa, ale fani nam bardzo pomogli. Dzięki nim udało się zebrać około 7000 zł w ciągu paru miesięcy.

Czy crowdfunding, czyli finansowanie społecznościowe, to przyszłość fonografii? Nie da się już w Polsce normalnie wydać płyty i na niej zarobić?

– Życie z muzyki w ogóle nie jest łatwe, wydawanie albumów przestaje się opłacać, bo nawet złote czy platynowe płyty nie przekładają się na sukces kasowy. Zbiórka pieniędzy w Internecie jest znakiem czasu, dzieckiem social media. Wywodzi się ze szlachetnej idei wykorzystania sieci do zbierania funduszy na szczytny cel, w tym wypadku wydanie naszej płyty. Może to być przyszłość fonografii pod warunkiem, że firmy crowdfundingowe będą działały na uczciwszych zasadach, tzn. jeśli fan wpłaca 1 zł na daną płytę, to zespół otrzymuje tę złotówkę na jej wydanie. Wiem, że pośrednicy też muszą zarobić, ale są pewne sposoby na to, żeby nie działa się to kosztem artysty i z szacunkiem dla odbiorcy. Przy zbiórce pieniędzy na naszą płytę nawiązaliśmy wyjątkowy kontakt z fanami. Doceniamy ich wkład w to przedsięwzięcie, napisaliśmy dla nich specjalne podziękowania i myślimy jeszcze o innych atrakcjach.

Nagrywaliście album w Łodzi i Warszawie, a co z nowymi teledyskami, czy któryś z nich zrealizujecie w Łodzi?

- W Łodzi nagraliśmy teledysk do piosenki „Kto” z pierwszej płyty. Pojawiają się tam łódzkie klimaty z ul. Piramowicza, Próchnika czy Starego Rynku. Teraz też chcemy tworzyć klipy w Łodzi. Mam nawet upatrzone lokacje, np. pętla tramwajowa na Zdrowiu, gdzie tramwaje znikają w lesie i nagle z niego wyjeżdżają. Interesująca jest też Retkinia, zwróciłem uwagę na kilka ciekawych miejsc w Śródmieściu.

Piszesz słowa piosenek, jak to jest być „tekściarzem” w Polsce?

- Lubię podsłuchiwać i obserwować ludzi, z tego czerpię inspiracje do piosenek. Paradoksalnie najtrudniej pisze mi się w języku polskim, niektóre utwory po prostu lepiej brzmią po angielsku. Uważam jednak, że powinno się pisać po polsku i na tym polu mierzyć się z innymi, bardzo dobrymi tekściarzami, takimi jak Nosowska, Grabarz czy Wiraszko z zespołu Muchy. W Polsce jest z kim stanąć w szranki językowe. Na szczęście skończyła się zapaść lat 90. i teraz powstaje dużo dobrych tekstów popowych i rockowych. Myślę, że młode zespoły robią błąd, śpiewając tylko po angielsku.

Lubicie grać w Łodzi?

- Koncertujemy w całym regionie łódzkim. Dobrze grało się nam w Zgierzu, Konstantynowie, Szadku, Aleksandrowie. Jesteśmy bardziej zespołem koncertowym niż studyjnym, lubimy grać zarówno w plenerze, jak i w klubie. W klubach jest kameralna atmosfera, tworzy się wyjątkowa relacja z fanami i następuje wymiana energii. W Scenografii zagraliśmy po raz pierwszy. Dobrze występowało się nam w starej Dekompresji przy ul. Bratysławskiej, tam graliśmy niezapomniane koncerty z Dezerterem, Nosowską czy z Comą. Znakomitym miejscem jest dla nas Wytwórnia, tam mieliśmy jedną z lepszych frekwencji klubowych. Na nasze koncerty przychodzi bardzo zróżnicowana publiczność, słuchają nas ludzie między 14 a 60 rokiem życia.

Da się wyżyć z muzyki?

- Z Łukaszem Cyprysem, Krzysztofem Grudzińskim i Grześkiem Graczykiem jesteśmy grupą dobrych przyjaciół. Spędzamy razem wiele czasu, także w szerszym gronie, z naszymi rodzinami. Lubimy swoje towarzystwo i to jest najlepsza recepta na zespół. Chcemy spokojnie żyć z muzyki, bez żadnych ekstrawagancji. Po prostu robimy swoje. Mamy tyle pomysłów, że od razu moglibyśmy wydać kolejną płytę, ale poczekamy trochę i po zakończeniu trasy koncertowej, na początku nowego roku, ruszamy z nowym materiałem.